

ALOJZY LESZEK GZELLA

ur. 1932; Pelplin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, opozycyjność, Katolicki Uniwersytet Lubelski, studia, działalność harcerska, Solidarność

Postawa opozycjonisty

Swojej postawy nie włączałbym do kategorii czynnej opozycji, bo czynna, aktywna opozycja wymagałaby jakiejś działalności dokumentującej tę opozycyjność. Natomiast zawsze znajdowałem się jak gdyby z boku tej całej fali rzeczywistości, która płynęła. Nigdy nie umiałem się jakoś z tą rzeczywistością całkowicie pogodzić. To nie była moja rzeczywistość. Tak chyba od tego powojennego czasu już i w domu, i w rodzinie pozostało nam zajmowanie pozycji obserwatora, nie aktywnie włączającego się, nie przeobrażającego tę rzeczywistość. Ten taki jakiś marginalny nasz udział w ruchu młodzieżowym w okresie wyborów, kiedy tam działaliśmy, nazywaliśmy się oddziałem Mieczyków Chrobrego, to była właściwie taka zabawowa rzecz. Harcerstwo zlikwidowano, my odczuwaliśmy, że to nas się niejako likwiduje i odsuwa od możliwości udziału. Miałem do wyboru Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu, co było dla mnie jakby naturalnym miejscem studiowania, bo na Pomorzu funkcjonowałem. Ale później się pojawił KUL, który był mi jak gdyby duchowo bliższy, bo ja pochodziłem z rodziny, którą tak, myślę, niezbyt prawdziwie określa się klerykalną. Prawdziwość tego określenia jest negatywnie postrzegana w naszej rzeczywistości, natomiast nasza klerykalność polegała na tym, że my zawsze uważaliśmy się za katolików, cała rodzina, że o to zgłaszały różne władze pretensje do mojego ojca, dlatego nie mógł zostać na przykład w 1945 roku burmistrzem miasta tylko wiceburmistrzem, bo burmistrz musiał być z aparatu jakiegoś. Niczego nie wiedział, nie umiał pisać, nie czytał raczej, ale był takim działaczem. A wiceburmistrz musiał mu być pomocny. No przecież najłatwiej byłoby mianować kogoś, kto odpowiadał temu stanowisku i tyle. Ojciec odbudowywał szkołę, gmach szkoły gimnazjalnej w tym mieście, ale nie mógł już zostać dyrektorem tylko wicedyrektorem. I tak to trwało. I może ta świadomość sprawiła, że kiedy w 1950 roku składałem podanie na uniwersytet, to w jakimś momencie wycofałem z Torunia swoje dokumenty i przewiozłem je na Katolicki Uniwersytet Lubelski, który kończyłem. Całe pięć lat studiów to dla mnie było kształtowanie mojego światopoglądu, który nigdy nie

mógł zaakceptować tej rzeczywistości, którą proponowano społeczeństwu lubelskiemu.

To moje wejście w prasę, w dziennikarstwo było związane z 1956 rokiem, kiedy się wydawało, że istnieje taka możliwość, taka opcja budowania rzeczywistości polskiej nie partyjnej, nie komunistycznej, tylko rzeczywistości jak gdyby obywatelskiej. Takie to pojęcie wydawało nam się możliwe do zrealizowania. I również przed stanem wojennym, przed rokiem 1980 to dla mnie było wszystko jednoznaczne i wiedziałem, że ten ruch opozycyjny jest słuszny, jest właściwy, nie ma szans na wydobycie z tej rzeczywistości jakichś innych akcentów pozytywnych, proobywatelskich, akceptujących inne opcje polityczne, ale że jest potrzebny, że to daje ludziom oddech.

Konkludując, ta moja opozycyjność na pewno nie była aktywna, nigdy nie szedłem z proporcem w rękach w jakiejś grupie manifestującej, ale była zawsze przeze mnie akceptowana i ja czułem, że jestem po tej stronie opozycyjnej. To niejako samoczynnie tak traktowałem i tak samo później, kiedy tworzyliśmy w redakcji grupę, koło solidarnościowych dziennikarzy i nie tylko dziennikarzy, pracowników, to oczywiście moje miejsce było w tej grupie. I cały już ten czas, 1980 rok od lipca do końca i 1981 rok, znajdowałem się w grupie dziennikarzy ściśle współpracujących z współpracującymi z Zarząd Regionu. Kontakty z przewodniczącym, z poszczególnymi członkami były bardzo żywe. Myśmy myśleli o prasie, początkowo ten „Biuletyn” Solidarności był tylko biuletynem w takim właśnie bardzo skromnym wydaniu. Dopiero później to może przyjęło, w momencie kiedy zostałem zwolniony z pracy, bardziej aktywny udział mój w solidarnościowej tej już, powiedzmy, opozycji. Solidarność była związkiem zawodowym i już nie mówiło się, że ona jest opozycją, bo opozycją wobec związków zawodowych innych na pewno była. Ale myśmy byli poprzednio też w związkach zawodowych, tamtych. Teraz niejako uaktywniliśmy się w Solidarności, związku zawodowym Solidarność i tak te grupy redakcyjne stworzyły taki oddział prasowy, dziennikarski Solidarności. Więc nie nazwałbym siebie i nie wliczyłbym siebie do aktywnej opozycji.

Myślę, że w jakimś stopniu akcentem mojej opozycyjności było też w 1956 roku, po zjeździe harcerzy Szarych Szeregów warszawskich, w Warszawie, aktywne włączenie się w ruch harcerski. Prowadziłem nawet wtedy drużynę harcerską i tak dalej, i tak dalej. Uczestniczyłem w tej grupie, która wsparła Aleksandra Kamińskiego, Broniewskiego i byłem w zespole, który z Warszawy przyjeżdżał do Łodzi, gdzie się odbywała wielka konferencja ogólnopolska, konferencja ZHP i gdzie Kamyk, czyli Kamiński zaproponował jakąś zgodną linię działania na rzecz wychowania harcerzy, nie w duchu politycznym, ale w duchu patriotycznym. I wtedy działałem też i to wydawało mi się opozycyjne, bo byłem opozycjonistą, mimo że robiłem rozmowę z Aliną Wdowiak, ona była tą harcerką nominowaną przez partię w Lublinie, komendantką chorągwi. To wszystko uważałem, tę swoją całą działalność harcerską, za ciąg dalszy moich szaro-szeregowych tradycji z czasów okupacji i że tu trzeba,

warto wspomóc. Później się wycofałem, jak zresztą większość tych harcerzy ze starego kalendarza, sprzed 1948 roku – Wilgacz, Szewczykówna i inni również z działalności z harcerzami, czyli z prowadzenia drużyny harcerskiej. Aczkolwiek „Na tropie”, które wychodziło w „Kurierze Lubelskim”, do końca podlegało jak gdyby mojemu kierownictwu w redakcji. Po 1982 roku, po utraceniu tej pracy właściwie znajdowałem się w takim zawieszeniu. Nadal spotykaliśmy się jako dziennikarze ci wyrzuceni, policzyliśmy się. Później dotarłem do kurii lubelskiej, gdzie były możliwości uzyskania materialnej pomocy w postaci paczek przesyłanych z Zachodu. Przy tej okazji przekazywaliśmy taką materialną jak gdyby pomoc ludziom, którzy zostali również skreśleni z listy pracowników prasowych. Objęliśmy tą zasadą pomocy również pracowników administracji, bo oni może byli jakoś najbardziej poszkodowani – dawni członkowie Solidarności redakcyjnej teraz też usunięci z pracy.

Data i miejsce nagrania	2006-04-11, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"